

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9-10 (36-37) wrzesień-październik 1999 r.

Cena 1,20 zł

Cieszanowski rynek

Cieszanowski rynek to serce miasteczka. To od niego biorą początek główne ulice. To tu mieszczą się urzędy i sklepy. Stulecia pracowały na jego dzisiejszy wizerunek. Aż trudno uwierzyć, że tak wiele działo się na tym placu zewsząd otoczonym kamienicami. W swej długiej historii był placem zbornym, miejscem gdzie odbywały się mecze sportowe i festyny, uroczystości patriotyczne i religijne, wiece i egzekucje.



Cieszanów w latach międzywojennych

Wystarczy zanurzyć się we wspomnienia. Jako młode pachole wyruszałem tu z ojcem na targ. Ciżba furmanek stojących rzędami i konie z obrokiem przy pyskach. A na obrzeżach rynku stragany z towaram z płodami tej ziemi, wyroby rzemieślników kowali, tkaczy z Żukowa, Lublińca, Chotylubia. Różnojęzyczne głosy handlujących Polaków, Ukraińców, Żydów. Sceny dobijanych targów, radość z udanych zakupów, sprzedaży których finałem było długie przy trunkach, biesiadowanie w szynkach.

Z zakamarków pamięci wylania się rynek z przed półwiecza. Niemal nagi plac przydzielony prowizorycznym płotem. Kałuże które wypijało słońce, a zimą śnieg wybielał zamarzłe błoto. Kikuty sterzących gzymsów murów i kominów godziły w błękitne niebo. To z rynku można było wówczas oglądać pobliski las, pola, łąki i tyralierę olch nad Brusnienką.

(ciąg dalszy - str. 3)

Podjęliśmy się roli służebnej i nie wolno nam o tym zapominać

Przewodniczący Rady Miasta Janusz Waldemar Zubrzycki jest lubaczowianinem. Po skończeniu matematyki na WSP i studiów podyplomowych z informatyki podejmuje w Lubaczowie pracę jako nauczyciel. Pedagogiem jednak był niedługo i w 1988 roku jako informatyk trafia do Zakładu Maszyn Budowlanych. W trzy lata później wspólnie z Edwinem Boguszem zakładają własne przedsiębiorstwo "EJMAX". Jako pierwsi w rejonie lubaczowskim podjęli się instalacji anten telewizyjnych i satelitarnych. Dysponując fachowym przygotowaniem zajęli się też serwisem obrabiarek numerycznych dla ZMB jak też instalacją sprzętu komputerowego co czynią do dziś.



W 1993 roku zakładają sklep z asortymentem TV. Prowadzą też jedną z największych w Lubaczowie wypożyczalnię kaset. Równocześnie Janusz W. Zubrzycki włącza się w działalność społeczną na rzecz integracji lubaczowskich przedsiębiorców i był jednym z półtwórców założonego w 1996 roku Forum Biznesu. A od ponad dwóch lat jest prezesem tej organizacji.

M.W. Jak Pan ocenia lubaczowskich przedsiębiorców?
J.W.Z. Środowisko lubaczowskich przedsiębiorców dopiero się tworzy i jest bardzo zróżnicowane. Niestety nie mamy w tym względzie bogatych tradycji. Za czasów PRL prywatna inicjatywa w Lubaczowie była ograniczona. Dopiero wraz ze zmianą ustrojową w 1990 roku nastąpiła na naszym terenie eksplozja przedsiębiorczości. Za krótki to okres aby mogły się ukształtować określone wzorce osobowe. Dlatego też wśród wielu z nich występują nie-

(dokończenie - str. 3)

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Z inicjatywy władz starostwa ukazał się folder "Powiat Lubaczowski". Czterojęzyczny tekst informuje o historii i walorach przyrodniczych oraz zabytkach powiatu lubaczowskiego. Znajduje się w nim też plan Lubaczowa oraz ważniejsze telefony i adresy. Sponsorem folderu były przedsiębiorstwa i instytucje z terenu powiatu lubaczowskiego. Stąd w końcowej części folderu mamy porcję reklam.

Prawie 10 mln zł otrzymają z rezerwy budżetowej gminy województwa podkarpackiego. Pieniądze te będą wykorzystane głównie na budowę kanalizacji. Najwięcej, bo 600 tys. zł dostanie gmina Chłopice? Po 500 tys. gmina Świlcza i Wiązownica. Najmniej, bo 100 tys. zł otrzyma Horyniec Zdrój.

Na pierwszej powakacyjnej sesji Rady Miasta Lubaczowa, która odbyła się 27 sierpnia przyjęto uchwałę, w myśl której najemnicy lokali użytkowych mają pierwszeństwo w ich zakupie. Sprzedaży ma podlegać kilkadziesiąt lokali. Wśród nich jest wiele położonych w bardzo atrakcyjnych miejscach (Rynek, ul. Kościuszki, i 3 Maja). Przeciw uchwale głosowali wszyscy radni AWS argumentując możliwością sprzedaży lokali bez przetargu. Według zapewnień burmistrza lokale będą sprzedawane po cenach rynkowych. A lokowanie uzyskanych ze sprzedaży pieniędzy na koncie zapewni budżetowi miasta dochód większy niż czynsze od najemców.

Zespół folklorystyczny "Wesoły Lud z Chicago?" zagościł po raz drugi do Cieszanowa. Piosenki śpiewane przez polonusów nagradzane były długimi brajami. Po występach miała miejsce uroczysta kolacja, na której przygrywała kapela "Dziatki" z Nowego Lublińca.

W 60 rocznicę wybuchu II wojny światowej po mszy kombatanckiej, w MOK grupie kombatanów wręczono medale i mianowania na wyższy stopień.

Jan Czaczek otrzymał medal za udział w wojnie obronnej w 1939 roku, Krystyna Bramowicz – Krzyż AK. Natomiast Aniela Stachowicz i Bronisław Ozimek udekorowani zostali Krzyżami Oświęcimskimi.

Na stopień sierżanta mianowano Jana Tkacza, a na plutonowych Karola Deca, Kazimierza Dukacza i Leszka Nicponia. Wspomnieniami z czasów wojny podzielił się Jan Kacz.

W dniach 20-22 sierpnia odbył się w Lubaczowie XI Ogólnopolski Festiwal Piosenki Religijnej. W części konkursowej festiwalu wzięło udział 23 wykonawców. Jury pierwszą nagrodę przyznało dla Agnieszki Chorażak z Horyńca. Drugą nagrodę otrzymał zespół Ad Rem z Jarosławia, a trzecią grupa wokalna – instrumentalna ze Strzyżowa. Podobnie jak w ubiegłych latach Festiwal zachował swą niepowtarzalną atmosferę, tworzoną przez wykonawców, wspaniałą publiczność bawioną przez jedynych w swoim rodzaju księży Jurka i Mirka.



W Zespole Szkół Zawodowych w Oleszyczach gościła grupa uczniów i nauczycieli z analogicznej szkoły z południowej Francji. Goście zapoznali się z dorobkiem i działalnością szkoły. Zwiedzili też m.in. Muzeum w Łańcucie.

Z okazji 100 – lecia OSP w Baszni Dolnej obyla się uroczystość, na której jednosta ta otrzymała sztandar. Na uroczystość przybył druha Waldemar Pawlak – przewodniczący Krajowego Związku OSP.

W Baszni Dolnej sto lat temu spłonęło 7 gospodarstw. Pożary te zmobilizowały wieś do założenia organizacji strażackiej. Dysponowała ona ręczną sikawką i 30 metrowym węzem. Dziś OSP w tej wsi liczy 31 członków, dysponuje remizą strażacką i dwoma wozami strażackimi.

Na zaproszenie władz powiatu i gminy Horyniec oraz Unii Wolności w Lubaczowie w sierpniu gościł minister transportu Tadeusz Syryjczyk z żoną. Władze powiatu i gminy Horyniec zwróciły się do ministra z postulatem wsparcia inicjatywy budowy drogi z Siedlisk do Werchaty. Odcinek ten o długości 8 km połączyłby w jeden system dwa przejścia graniczne Hrebenne – Rawa Ruska i Korczowa – Krakowiec. Minister zobaczył wspomniany odcinek drogi, a w Lubaczowie spotkał się z władzami starostwa.

DOŻYNKI POWIATOWE W MŁODOWIE

Kilka tysięcy ludzi wzięło udział w powiatowym święcie plonów w Młodowie. W czasie nabożeństwa odprawionego na placu kościelnym delegacje z gmin i wsi złożyły wieńce i bochny chleba.

Po mszy barwny korowód dożynkowy przybył na plac szkolny. Tu do zebranych przemówili zaproszeni goście oraz wystąpiły zespoły artystyczne. Otwierając oficjalną część dożynek wójt gminy Lubaczów Roman Krawczyk powiedział, że organizacja dożynek w Młodowie to wielkie wyróżnienie. Oceniając dokonania gminy wspominał o ciężkiej sytuacji rolników. Średnia wielkość gospodarstwa w gminie – powiedział – wynosi 4 ha i co roku się zmniejsza. Mówiąc o osiągnięciach stwierdził, że tylko jedno sołectwo – Borowa Góra nie ma wodociągu.

Zabierając głos starosta Józef Michalik podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania dożynek. Unikając akcentów drażliwych powiedział, że dożynki są świętem wsi, a wieś jest Polsce potrzebna i odpowiadamy za nią wszyscy.

Posel Andrzej Zapalowski usiłował zachęcać rolników do funduszy inwestycyjnych. Posługując się przykładem cukrowni, apelował aby rolnicy stawiali się udziałowcami przedsiębiorstw przetwarzających plody rolne i nie sprzedawali swych udziałów.

Andrzej Buczek dziękował rolnikom za pracę przypominając, że przyczynili się oni do odzyskania niepodległości.

Zbigniew Słotwiński w przeciwieństwie do swoich poprzedników skrytykował politykę rolną państwa. "Cóż z tego, że rolnicy zebrali plony – wołał – jak nie mają ich gdzie sprzedać. Za co więc rolnicy mają zapłacić podatki, za co kupią dzieciom zeszyty? Przypomniał, że już 14 raz wzrosły ceny paliw, a 2 mln ton zbóż czeka na wjazd do kraju.

Podobne w tonie było wystąpienie Edwarda Dziaduly. Przypomniał przysłowie "Od myszy do cesarza wszyscy żyją z gospodarza". "Dziękować dziś możemy – mówił – tylko najwyższemu i rolnikom. I nikomu więcej". Głos zabrał także przedstawiciel delegacji z Jaworowa, który wręczył staroście dorodny bochen ukraińskiego "Korowoja". W konkursie dożynkowym wieńców zwyciężyły gospodynie z Cewkowa. W części artystycznej wystąpiły zespoły artystyczne z okolicznych gmin.

R.S.

DOŻYNKI W STARYM DZIKOWIE

Po uroczystym nabożeństwie korowód dożynkowy skierował się na stadion gdzie odbył się ceremonialny przekazania wieńców z poszczególnych wsi i bochenka chleba z tegorocznych zbiorów włodarzowi gminy Stanisławowi Zajacowi.

Dożynki otrzymały wspaniałą oprawę artystyczną przygotowaną przez GOK. Na scenie wystąpiły zespoły folklorystyczne: "Wrzos" z Nowego Dzikowa, zespoły KGW z Moszczanicy, Cewkowska Woli i Ułazowa, zespół młodzieżowy "Trio" w składzie Nieckarz Bożena, Nieckarz Anna i Król Renata. Wystąpiła też orkiestra dęta "Wiarusy", która również na zabawie tanecznej, zorganizowanej na zakończenie dożynek.

W dożynkach oprócz władz gminnych udział wzięli: Starosta Józef Michalik, wice star. Marta Fircowicz Mazurek, radny sejmiku wojewódzkiego Edward Dziadula i ks. Dziekan Józef Głaz.

Z zaproszonych gości głos zabrał m. in. Edward Dziadula. W swoim wystąpieniu dziękując rolnikom za pracę, za rolniczy trud krytycznie ocenił politykę rolną wobec wsi. "Rolnicy liczyli, że będzie lepiej a tymczasem ich sytuacja się pogorszyła. Będą oni zmuszeni oddawać albo likwidować swoje gospodarstwa. Dobrze by było gdyby ci, którzy dawali kartki z instrukcją na kogo głosować w czasie ostatnich wyborów. Teraz dawali kartki informujące gdzie i za ile można sprzedać zboże" - powiedział radny.

Po wystąpieniu Edwarda Dziaduly głos zabrał działacz Gminnej Solidarności RI Bronisław Grochowicz, który usiłował zarzucić swemu przedmówcy politykierstwo. Jego słowa zaczął jednak zagłuszać coraz głośniejszy szmer dezaprobaty zgromadzonych. Gdy mówca aby być słyszany zaczął podnosić głos rozległo się zbiorowe tupanie o podłogę co zmusiło mówcę do przerwania swego przemówienia.

(ciąg dalszy ze str. 1)

Rynek to również okruciny historii. Rok 1930. Wiele ludowy na rynku. Wielotysięczne mrowie ludzi. Przemawia poseł Bryl. Krytykuje politykę rządu. W pewnym momencie w jego kierunku lecą jajka rzucane przez miejscowych seminarzystów. Chociaż kurzy dar natury co chwilę trafia w twarz mówcy, parlamentarzysta nie przestaje mówić. Obcierając się chusteczką wyczyny te nazywa tylko ordynarnym zachowaniem się miejscowych inteligentów.



Spacerując po rynku widzisz pomnik z orłem na szczycie. Przywołuje on na pamięć czarne lata niemieckiej okupacji. W 1943 roku z rąk polskiego podziemia ginie kolaborant – mieszkaniec tego miasta. W odwecie okupant na rynku dokonuje publicznej egzekucji 10 zakładników. Warkot werbla już na wiele godzin wcześniej oznajmiał o mającym się odbyć dramacie. Wyrok wykonywany na raty. Najpierw pierwsza piątka związana sznurami została przeszyta salwą, której huk z łoskotem odbił się od pobliskich murów. Za chwilę, ale już w nieco innym miejscu kolejnych pięciu skazańców straciło życie. Ofiary zakopano we wspólnym grobie na żydowskim cmentarzu. W niespełna rok później już po przejściu frontu, na kościelny plac trafiły wydobyte i złożone do trumny zwłoki rozstrzelanych. Na patriotycznym nabożeństwie wierni śpiewają rotę. A chłopcy z AK biorą trumny na ramiona i niosą na cmentarz gdzie rozstrzelani spoczęli we wspólnym grobie.

Kolejny przeskok pamięci. Majowa noc 1944 roku która zamienia się w piekło. Miasto w ogniu podpalone przez banderowców. Płoną również kamienice wokół rynku. Pożarowi towarzyszą wystrzały i okrzyki tryumfu Ukraińców. Cieszanów zamarł na szereg tygodni. Widok z rynku przez wiele lat robił przynębiające wrażenie.

Zdawać by się mogło, że wraz z zakończeniem wojny spokój wreszcie zagościł w tych stronach. Ludzie wrócili do ruin. Miasto zaczęło budzić się do życia. Rynek

(ciąg dalszy - str. 10)

(ciąg dalszy ze str. 1)

stety postawy sobkowskie, egoistyczne. Takie jednostki myślą tylko o tym jak zwalczać konkurencję, jak przechytzić przeciwnika. Doprowadza to niekiedy do działań wręcz wzajemnie się wyniszczających. Oczywiście postaw takich nie można uogólniać i w naszym mieście nie brak przedsiębiorców świadomych konieczności współdziałania.

M.W. Pana plany związane z działalnością publiczną?

J.W.Z. Chciałbym aby w mieście powstawała atmosfera przychylności dla ludzi zaradnych, przedsiębiorczych, a przy tym uczciwych i konkretnych. Nie mamy co liczyć na pomoc państwa, jeśli nie zadbać o siebie samych, nasza sytuacja będzie się stale i trwale pogarszać. Musimy przestać liczyć na cud, że powstanie u nas nagle fabryka, montownia, przetwórnia itp. Przykłady Siarki czy Giełdy Śląskiej powinny wystarczać jako konkretne lekcje na temat cudów gospodarczych. Należy stąpać drobnymi kroczkami, dbać o każde miejsce pracy, o każdą firmę, choćby najmniejszą, o każdą inicjatywę. Trzeba zmieniać nastawienie urzędników do firm prywatnych, gdyż dla wielu z nich ciągle jeszcze jest to sektor nie lubiany i pogardzany.

NFPB miało w swoim programie wyborczym m.in. stymulację rozwoju gospodarczego miasta. Mam nadzieję, że na bazie istniejącej Fundacji im. Solidarności Ziemi Lubaczowskiej uda się stworzyć instytucję, która zajmie się edukacją gospodarczą, pozyskiwaniem funduszy rządowych i unijnych oraz doradztwem dla prowadzących działalność gospodarczą. Mamy w planie utworzenie inkubatora przedsiębiorczości gdzie mogłyby pod parasolem Fundacji powstawać małe firmy, dające z czasem zatrudnienie coraz większej ilości osób. Prywatnie chciałbym aby coraz lepiej funkcjonowały nasze szkoły, aby powstawało jak najwięcej obiektów sportowych i rekreacyjnych, abyśmy dorobili się krytego basenu i prawdziwego kąpieliska. Marzę o tym by miasto piękniało i rozwijało się, aby młodzież miała tu po co zostawać, czy wracać po latach edukacji. Chciałbym móc zanudzać znajomych opowiadaniem: a u nas w mieście jest jeszcze i to i to, i tamto...

M.W. Jak układa się praca w radzie miejskiej?

J.W.Z. Rada już nieco okrzepla i coraz więcej czasu poświęca prawdziwym problemom miasta, a coraz mniej – problemom znajdowanym ad hoc, czy utarczkom pomiędzy radnymi. Myślę, że będzie coraz lepiej, chociaż nigdy nie dojdzie do pełnego współdziałania wszystkich ugrupowań dla dobra miasta. Zabiegi polityków o to by skłócić Polaków powiodły się w dużej mierze i wiele osób uwierzyło, że należy ciągle szukać wokół siebie wroga, by mieć z kim walczyć. Ja to nazywam czujnością czekistą.

W każdym razie należy jak najwięcej sił i środków kierować na rozwój przedsiębiorczości w mieście i regionie, na powstawanie nowych miejsc pracy i utrzymanie istniejących na pozyskiwanie inwestorów na kreowanie wizerunku miasta jako miejsca atrakcyjnego, bezpiecznego i wartościowego.

Jestem gotów poprzeć każdą inicjatywę, która może przynieść mieszkańcom miasta wymierne korzyści, niezależnie od tego, kto będzie jej autorem.

Uważam, że lubaczowianie nie po to pofatygowali się do urn, żebyśmy działali według własnego uznania, czy zgodnie z wytycznymi takiego czy innego prowincjonalnego polityka. Podjęliśmy się roli służebnej wobec mieszkańców i nie wolno o tym zapominać. Na ile będę w stanie na tyle nigdy nie pozwolę na upolitycznienie działań Rady.

M.W. jak ocenia Pan obecną sytuację w kraju?

J.W.Z. W kraju, mamy sytuację zabawną. Z jednej strony podające się za pravicową AWS, rządzona tak naprawdę przez skrajną lewicę związkową, z drugiej – udający lewicę SLD, w której siłę napędową stanowi tzw. Nurt liberalny złożony z wykształconych i nowoczesnych polityków, którzy wolą jeździć mercedesami niż wołgami i przyjaciele szukają raczej w Brukseli niż w Moskwie.

Nie odstawiamy tu od standardów światowych. Scena polityczna u nas się polaryzuje, a duże ugrupowania zaczynają bezpowrotnie wchłaniać mniejsze. W przypadku zmiany władzy nie ma co się spodziewać rewolucji w polityce wewnętrznej czy zagranicznej, raczej prób zaspokojenia oczekiwań zaprzyjaźnionych grup zawodowych czy społecznych.

(dokończenie - str. 9)

IZABELA I ADAM CZARTORYSCY

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Wówczas to też będąc we Lwowie odwiedza Oleszyce. Tutaj znajdowały się rodowe archiwa Czartoryskich. Izabela wydobywa stąd do zakładanego muzeum w Puławach "dwa pergaminy stare, wielkiej wagi Pakta conventa Władysława Jagiełły z pieczęcią i oryginalne oświadczenie Zygmunta Augusta" ... "Jest tu pęk listów króla Jana jego ręką pisanych" – donosiła w liście synowi. Wkrótce Puławy stały się sercem Polski. Przyjeżdżały tu najętsze umysły tamtej doby.

Czartoryscy bardzo byli przywiązani do swych dzieci i zadbali aby otrzymali staranne wykształcenie. Wybitną postacią która na stałe trafiła na karty naszej historii był syn Jerzy Adam. Przez szereg lat wraz z bratem przebywał na petersburskim dworze gdzie zaprzyjaźnił się nawet z carem Aleksandrem II licząc na jego wsparcie w odbudowie Polski. Adam Jerzy trafił nawet do epopei Lwa Tołstoja "Wojna i pokój". "To jeden z najznakomitszych ludzi, ale bardzo moim zdaniem niesympatyczny" – powiada o Polaku bohater książki książę Bołkoński i wzdycha "Oto jacy ludzie decydują o losach narodu". Jerzemu Adamowi nie spieszo było do żeniaczki. Dopiero mając 47lat żeni się z 18 – letnią Anną Sapieżanką. Po powstaniu listopadowym był on niekwestionowanym królem polskiej emigracji w Paryżu.

Z kolei córka Maria za namową rodziców wychodzi za mąż za księcia Ludwika Witenberskiego - brata Fryderyka II. Małżeństwo nie było jednak udane i po urodzeniu córki dochodzi do jego rozpadu i Maria wraca do matki z którą przebywa do końca życia. Natomiast syn Konstanty żeni się z córką Michała Radziwiłła. Młodzi jednak niedługo cieszyli się szczęściem i w kilka lat po ślubie Aniela umiera na suchoty. Po kilku latach wdowieństwa zapalał Konstanty uczuciem do młodej panienki przebywającej na dworze Czartoryskich. Izabela wszelkimi sposobami próbowała odwieść syna od tego małżeństwa. Gdy jednak wszelkie argumenty zawiodły, wyznaje synowi bolesną prawdę, że owa panienka Cecylia jest jego siostrą! Wiadomość ta była szokiem dla młodej pary. Cecylia popadła nawet w chorobę. Jej ojcem był najprawdopodobniej hrabia Kazimierz Rzewuski gdyż przed śmiercią cały posiadany majątek zapisał tej kobiecie.

W 1798 roku odbył się w Puławach ślub najmłodszej, niezwykle urodziwej córki Izabeli, Zofii z ordynatem, hrabią Stanisławem Zamojskim z którym miała aż dziesięcioro dzieci. Dość często odwiedzała pałac w Sieniawie i długo w nim przebywała. Tutaj też, przed trzecim rozbiorem Polski przybywa Izabela wraz z córkami. Gości wówczas w Sieniawie, przez kilka tygodni, Tadeusz Kościuszko. "Bawił się codziennie z nami, wymyślał różne gry, śmiał się serdecznie, droczył się ze mną, a ja czułam się dumna z jego przyjaźni" – wspomina Zofia. W dniu imienin Tadeusza, Maria i Zofia podarowały mu wieniec z liści dębów które tu niegdyś sadził Sobieski, a do obiadu damy włożyły nowe toalety. Po tej uroczystości Izabela odwiozła Kościuszkę do Lwowa.

W 1823 roku w Sieniawie umiera książę Adam Czartoryski. Trumnę z jego zwłokami przywieziono do Warszawy gdzie pochowany został w katakumbach kościoła Św. Krzyża. W czasie powstania listopadowego posiadłość Czartoryskich w Puławach plądruje wojsko rosyjskie, a Izabela z córkami Marią i Cecylią opuszcza dom rodzinny unosząc tylko kilka szkatulek z najcenniejszymi skarbami i dociera do Wysocka koło Jarosławia, który przypadł jej na skutek działań rodzinnych. Tu spędza ostatnie cztery lata swego życia. W Wysocku bawiła też jakiś czas córka Zofia zanim gruźlica nie zmusiła ją do wyjazdu na południe Włoch gdzie w 1837 roku zmarła we Florencji przeżywszy 58 lat.

W samo południe w 1835 roku przeżywszy 90 lat umiera Izabela. Zrazu księżna spoczęła w małej kapliczce w Moszczanach koło Jarosławia "Kazałam tę kapliczkę otoczyć kratą, odarniować ten mały zakątek. Umieszczę tam moje pomarańcze, obsadzę róże wkoło... Kiedyś jak będzie można to ją gdzieś indziej przeniesiemy." – donosiła Maria bratu.

I tak się stało. W 1860 roku przywieziono trumnę Izabeli do Sieniawy. Po śmierci matki Maria, która złamała nogę w biodrze i do końca życia pozostała kaleką wyjeżdża z Cecylią do brata w Paryżu. Tu Maria włącza się w działalność społeczną. Spotyka się z Chopinem, który dedykuje jej nawet kilka swych mazurków. W kilka lat po jej śmierci bratanek Władysław Czartoryski w sieniawskim kościele utworzył rodowe mauzoleum książąt Czartoryskich. Przeniósł tu swoją babkę Izabelę oraz zmarłe na obczyźnie Cecylię i Marię. Leżą tu do dzisiaj obok siebie tak jak niegdyś na paryskim cmentarzu. Również w 1865 roku do Sieniawy zostały sprowadzone zwłoki Adama Jerzego Czartoryskiego. Po wielu latach spokoju zmarłych zakłóciło włamanie się do trumien w grobowcu rodziny Czartoryskich. Podobno tylko z trumny Adama nic nie wzięto.

Marian Ważny

19574

W naszym regionie, a szczególnie powiecie mamy wciąż rekordowe bezrobocie. Najgorsze jest to, że wszyscy się już do niego przyzwyczaili i na nikim nie robi ono wrażenia. Pamiętam, gdy 8 - 9 lat temu gdy bezrobocie zaczęło się pojawiać, wszyscy bili na alarm: politycy, twórcy, kościół. W prasie, radiu, telewizji pełno było materiałów o ludziach biednych, pozbawionych pracy. Wówczas też, jak grzyby po deszczu zaczęły się rodzić różne inicjatywy, fundacje stawiające sobie za cel niesienie pomocy bezrobotnym. Telewizja pokazywała, jak sam minister Jacek Kuroń serwuje biednym zupę.

Z czasem jednak, mimo, że bezrobocie wciąż wzrastało, wszyscy przywykli już do tego zjawiska. Bezrobotny przestał kogokolwiek dziwić. Znikło współczucie dla tych ludzi i w ślad za tym chęć niesienia im pomocy. Mało tego, bezrobocie stało się zjawiskiem wstydlwym. Stąd tendencja do jego minimalizowania. Niechętnie do ludzi bezrobotnych przyznaje się rodzina, znajomi czy władze. Patrząc z przerażeniem w Lubaczowie na wielu moich znajomych, którzy nie mają pracy. Żyją z dnia na dzień nie myśląc o jutrze. A przecież wielu z nich to ludzie młodzi po szkołach.

Zdaję sobie sprawę, że walka z bezrobociem jest trudna. Wiąże się to z tworzeniem nowych miejsc pracy, a to wymaga środków. Ale można tym ludziom pomóc moralnie, duchowo. Zamiast pogardy wykazywanie im więcej serca. Syty nie rozumie głodnego. Ktoś, kto ma pracę, nie potrafi się wczuć w osobowość człowieka, który jest bezrobotny. A trzeba pamiętać, że samopoczucie jego jest kosztowne.

Waldemar Antonik, Lubaczów

O fatalnej numeracji ulic w Narolu już raz napisałem do Kresowianka. Choć minęło szereg miesięcy nic pod tym względem się nic nie zmieniło. Nie dość, że w Narolu jest mnóstwo ulic, uliczek ich numeracja jest fatalna. Na ulicy Wołańczyka tylko na jednym domu jest tablica z nazwą ulicy i z numerem domu. Regułą jest skakanka i brak kolejności numeracji. Albo ulica Józefowska. Formalnie kończy się ona na numerze 50. A tymczasem dalsze numery można znaleźć w połowie tej ulicy tylko już z tyłu, za zabudowaniami. Śmiem twierdzić, że w Narolu od kilkudziesięciu lat w tym względzie nic nie zrobiono. A przecież nazwa miasta do czegoś zobowiązuje!

Mariusz Szałański, Tomaszów Lubelski

Zagończyk ze swym współtowarzyszem zdążyli do szynku Zuchowskiego jak konie, które poczuły obrok w stajni. Po wielu dniach głodówki wreszcie pieczonym mięsem zaspokoiли głód. Teraz tylko odezwało się pragnienie i wzmożony apetyt na piwo. Czubyrtowi – mimo ciosów jakie na niego padły humor dopisywał. Zresztą zawsze tak było ilekroć zjawiał się w Narolu. Tu miał kolegów, przyjaciół. Tu przecież mieszkał jego ojciec. A zwracając się do Kuby miał się odezwać:

Rozglądajmy się! Może zobaczymy tu gdzie Weronikę!

Jego dziewczyna przebywająca od szeregu dni w Narolu, niestety nie знаła daty powrotu kochanka i tego feralnego dnia przebywała u ciotki Tadeusza, mieszkającej nieopodal w pałacu. Wprawdzie była świadoma powrotu Zagończyka ale nie wiedziała kiedy to nastąpi. Ich kontakt przecież się urwał w chwili opuszczenia Folwarków.

Tymczasem Tadeusz zbliżając się do szynku nie wiedział, że idzie na własną egzekucję. Ludzie którzy otrzymali rozkaz wykonania wyroku śmierci już go z ukrycia eskortowali. Miasteczko znękanie wojną budziło się do życia. Ulice zalane lipcowym słońcem. Ludzie wracali z wojennej zawieruchy. Każdy dzień przynosił nowe wydarzenia. Ktoś wracał z niewoli o kimś innym dowiadzano się że zginął, albo, że już przez nowe władze został aresztowany. Wojna się skończyła, ale nie na narolszczyźnie. Dla ludzi z akowskiego podziemia nadchodziły ciężkie czasy.

Realia te rodzą zapotrzebowanie na informacje. Ich źródłem był wówczas szynk u Zuchowskiego. Narolczanie wpadali tu nie tylko po to aby wypić piwo, ale również po wiadomości. Aby spotkać się, pogadać ze znajomymi. W te pierwsze powojenne miesiące szynk Zuchowskiego był miejscem gdzie można było zasięgnąć języka, dowiedzieć co dzieje się w okolicy. Gdy weszli do lokalu z miejsca zlustrowały ich ciekawskie oczy obecnych. Zagończyk był w Narolu postacią powszechnie znaną. O jego wyczynach krążyły tu wręcz legendy. Pamiętano go tu jeszcze z przed wojny jak i wizyt w czasie ostatniego roku. Miał tu opinię człowieka odważnego, ale i nie do końca odkrytego. Przybysze podszli do lady. Obecni się z nimi przywitali. Padła nawet propozycja poczęstunku. Być może skorzystaliby z niego gdyby właściciel lokalu nie zaprosił ich do kolejnej sali.

Szynk ten znajdował się w parterowym, wręcz olbrzymim drewnianym budynku przylegającym do przelotowej ulicy, nieopodal poczty w którym obecnie mieści się sklep spożywczy i meblarski. W domu tym, przedzielonym korytarzem mieszkało dwie rodziny: właściciela baru i jego brata. Jedna część szynku mieściła się w wąskim korytarzu, który w dodatku

przebiegała biegnąca na całą jego długość lada. Nie było tu miejsc siedzących. Z tych względów konsumpcja odbywała się tu na stojąco przy ladzie. Z korytarza wiodły drzwi do kolejnej konsumpcyjnej sali wyposażonej już w stoliki. Trafiali tutaj goście, którzy chcieli coś zjeść, wypić i dłużej posiedzieć. Często też sam właściciel, szczególnie ważnym gościom proponował przejście do stolika. Tak też stało się tego feralnego dnia. Było oczywiście, że ktoś taki jak Zagończyk nie mógł konsumować piwa będąc wspartym o ladę. Zuchowski gości poprosił na zaplecze.

Podobno rozważano kilka wariantów egzekucji Zagończyka. Organizatorzy zamachu doskonale zdawali sobie sprawę z kim mają do czynienia. Wiedzano, że Zagaj jest człowiekiem bystrym, odważnym i w sytuacji ekstremalnej może prze-

ZAGAJ (21)

chytrzyć wszystkich. Jeden z planów przewidywał wykonanie egzekucji nocą, bez świadków, po cichu. Ale noc ma też swoje prawa. Łatwo wówczas o pomyłkę, ucieczkę ofiary. Nie mówią już o tym, że śmierć mógłby ponieść ktoś inny. Kolejny wariant – "Trzepnąć go zza węgła", zza płotu w biały dzień. Ten sposób miał też swoje mankamenty. Tu z kolei nie można było wykluczyć dekonspiracji. Dla otoczenia i to w centrum Narola taka forma rozstrzelania – na widoku, mogłaby mieć też nieobliczalne konsekwencje. Pamiętano też że Zagonczyk nie był sam. Cały czas towarzyszył mu zaprawiony w wojennym rzemiośle Kuba, który dysponował pistoletem w każdej chwili gotowym do strzału.

I trzeci wariant, który podobno pojawił się w ostatniej chwili. Wykonanie wyroku w szynku, w którym się znalazł. Sposób rozprawienia się z Zagończykiem w czterech ścianach, bez świadków bardzo zamachowcom odpowiadał. Chociaż i ta metoda nie była wolna od niebezpieczeństw. Przecież strzał czy strzały miały paść w pomieszczeniu publicznym gdzie byli ludzie, w tym i zupełnie przypadkowi! Nie można było też do końca przewidzieć ich reakcji.

Po półwieczu trudno doszukać się przekonywującej logiki w sposobie i przesłankach wykonania wyroku na Zagończyku. Dlaczego tak nagły pośpiech. Dlaczego w godzinę po pojawieniu się Zagończyka w Narolu już miała nastąpić jego śmierć? Co aż tak ponaglało Kostka do natychmiastowych działań? Przypomnijmy jeszcze raz: Zagończyk na narolszczyźnie nie podejmował żadnych akcji w wyniku których miałby tu wrogów zainteresowanych jego śmiercią. O wiele bardziej taka

akcja byłaby usprawiedliwiona w rejonie Cieszanowa gdzie z jego rozkazu ginęli ludzie i to nawet rosyjscy żołnierze! Pytany o to Kostek dawał wymijające odpowiedzi. Z jego skąpych i enigmatycznych wyjaśnień wynikało że "takie rozwiązanie musiało nastąpić". Dodał równocześnie, że nie była to tylko jego decyzja.

Idąc tym tropem nie sposób pominąć zwierzchnika Kostki dowódcy AK w rejonie tomaszowskim Mariana Wardy psedł. "Polakowski". Przypomnijmy, to z inicjatywy Polakowskiego Tadeusz Czubyrt z narolszczyzny został wyekspediovany ze swoimi ludźmi na inny teren. W tym celu rozmawia z Kosiem i używa wszystkich możliwych argumentów aby przekonać go do zagospodarowania Zagończyka gdzie indziej. Fakty te jednoznacznie świadczą o niechęci jeśli nawet nie o wrogości do Zagończyka. Jego osoba jeszcze bardziej stała się kłopotliwa po epizodzie na Folwarkach. Zasłynął jako wróg czerwonych, mający na swym koncie wykonane na nich wyroki śmierci. Być może obawiano się, że obecność w Narolu Zagończyka może natychmiast zwabić w te strony NKWD, a konsekwencje aresztowania Zagończyka mogłyby być nieobliczalne!

Przyjmując taki punkt widzenia narzuca się pytanie: Dlaczego Zagończyka nie ostrzeżono? Można go było przepłoszyć z tych stron, albo wręcz przekonać go aby natychmiast opuścił Narol. Okoliczności więc wydania wyroku nie do końca są dla nas jasne.

Przez chwilę w szynku gościom towarzyszył Zuchowski. Ale obowiązki barmana nie pozwalały mu się tu dłużej zatrzymać i wychodząc zostawił gości samych. Zamachowcy trzymali już palce na cynglach odbezpieczonych pistoletów. Ale w przeprowadzeniu akcji przeszkadzał jeszcze współtowarzysz Zagończyka. Nie można było wykluczyć, że w obronie swego szefa on sięgnął po pistolet. A wówczas na jednym trupie mogłoby się nie skończyć. Dlatego też postanowiono wywabić z sali Kubę. Mieszkaniec Narola – Wsi wspomina po półwieczu. "Tego dnia wstąpiłem do szynku na piwo. W pewnej chwili podszedł do mnie jeden gość abym wywołał z sąsiedniej sali osobę towarzyszącą Zagończykowi gdyż chce z nią w ważnej sprawie porozmawiać. Zdziwiony żądaniem odmówiłem. Wówczas ten gość zwrócił się do innej osoby i ta nie odmówiła spełnienia jego życzenia. Za chwilę kumpel Zagończyka wyszedł".

W kilka sekund później z łomotem rozwarły się drzwi i do pokoju gdzie urzędował Zagończyk wpadło dwóch mężczyzn. Zanim Czubyrt siedzący tyłem zdołał wykonać jakikolwiek ruch w jego kierunku padły dwa strzały. Ciało Zagończyka przewracając krzesło runęło na podłogę.

Marian Ważny

LIST OTWARTY DO MIESZKAŃCÓW GMINY NAROL

DOTYCZY: Remontu starej szkoły w Narolu.
CEL: Muzeum Narodowe w Narolu.

Szanowni Państwo!

Po wybudowaniu i otwarciu nowej szkoły w Narolu, zwolniony został budynek starej szkoły przy ul. Józefowskiej. Budynek ten zbudowany w latach 1905-06 został oddany do użytku jako szkoła w 1907 roku, służył naszym dziadkom, rodzicom, nam i jeszcze niedawno naszym dzieciom. Dziś stoi pusty – zniszczony przez czas (bo nie był zakonserwowany) i zdewastowany w ok. 80 %, ale mamy plac, mury i nie jest potrzebny żaden plan budowlany. Budynek jest uznany za zabytek to znaczy możemy go remontować i wymieniać zniszczone części, ale nie **zmieniać**. Mamy już plan remontu oraz naniezione poprawki adaptacyjne, by służył nam jako muzeum – zatwierdzone przez Wojewódzkiego Konserwatora.

Jest naszym wspólnym obowiązkiem odremontować ten budynek by służył nam nadal już jako Muzeum, dodatkowo oblige nas do tego bezpośrednie sąsiedztwo zabytkowego Kościoła z Narolu. Dlaczego Muzeum? Dlatego, że ze wszystkich rozważanych na różnych zebraniach możliwości, ta jedna oceniana jest jako najprostsza, najszybsza do zrealizowania i dająca w przyszłości wymierne korzyści miastu wraz z napływem turystów oraz podnosząca jego rangę.

Skąd zbiory-? W starej szkole w Narolu Wsi w "Izbie pamiątek" są zbiory etnograficzne zbierane przez państw Sitarzów na terenie całej narolszczyzny, które niszczą bo i ta szkoła również jest zniszczona, zacieka itp., należy je poddać konserwacji a następnie przechowywać już w normalnych warunkach muzealnych. Są one naszą wspólną własnością i podobnie będą nimi w Muzeum.

Muzeum nasze jako jedyne w Polsce otrzyma **komplet znaczków pocztowych** (około 1000) wykonanych przez najlepszego grawera na świecie, Polaka pana Czesława SŁANIE, nadwornego grawera: króla Szwecji Karola XVI, królowej Danii Małgorzaty i księcia Monaco Rainera, jak również wiele jego grafik i banknotów – wszystko w darze.

Podobnie jako jedyne będzie posiadać **komplet map** dotyczących Polski, wykonanych na kilka lat przed "Potopem" przez Erika Dahlberga, (specjalistę od umocnień i białego w rysunkach graficznych) – oficera króla Karola X Gustawa. Wojska szwedzkie wraz z królem przechodziły przez Narol: cyt. "Szedł więc Karol Gustaw na NAROL, Cieszanów i Oleszycę, aby się do Sanu dostać", Potop III t. Rozdział 4. Mapy pochodzące z XVII w. Są dziś dokumentem historycznym z lat 1650, co ciekawe niektóre budowle z tych czasów przetrwały do dzisiejszego dnia – bez zmian!

Muzeum w Narolu otrzyma również zbiór obrazów (niegdyś z Polski wywiezionych do wielu państw) – malarzy polskich, wraz z notami o nich, jako zaczątek **Narolskiej Galerii Obrazów**.

Planowana jest również stała wystawa przyrodnicza.

Na remont budynku już jest zgromadzona część drzewa potrzebnego na ewentualną wymianę krokwi, mamy przyznane z Gminy 20000 zł. oraz przywiezioną ze Szwecji w 1996 roku sumę 13000 zł. Potrzebne są jednak dalsze pieniądze.

Do wszystkich mieszkańców Narola i Gminy Narol, jak również do rozsianych po Polsce i poza ich granicami NAROLCZYKÓW zwracamy się z gorącą prośbą o wsparcie.

JAKIE SĄ MOŻLIWOŚCI BY WESPRZEĆ MUZEUM:

1 – Każdy kto wpłaci 10 zł otrzyma **cegiełkę** oraz będzie **wpisany** do złotej księgi członków założycieli Muzeum w Narolu, a w wieczną rzecz pamiątkę...

2 – Każdy kto wpłaci 250 zł otrzyma **dyplom fundatora**, a jego imię i nazwisko umieścimy na marmurowej tablicy wmurowanej w głównym holu Muzeum obok już istniejącej fundacyjnej z 1907 r. Jest to również doskonały sposób **uczczenia pamięci** naszych dawno zmarłych dziadków i rodziców, wpłacając pieniądze w ich imieniu.

3 – Oprócz tego każdy obywatel i każda firma ma prawo wpłacić dowolną sumę jako dar, depozyt lub zapis testamentowy – otrzyma specjalne podziękowanie.

Pragniemy podkreślić, iż wszystkie wpłacone pieniądze będą zaksięgowane w Banku Spółdzielczym w Narolu, natomiast wydawane zostaną na zakup materiałów za rachunkami weryfikowanymi przez Zarząd Rady Muzeum. Do każdego listu dołączamy 2 przekazy bankowe, następnie blankiety otrzymać można w sekretariacie Urzędu Gminy lub w Banku Spółdzielczym.

Nr konta bankowego: Bank Spółdzielczy
ul. Kościelna 1, 37-610 Narol
nr 91030001-78272-27404-01

W naszym zrozumieniu Muzeum winno stać się magnesem przyciągającym zwiedzających do Narola z całej Polski oraz... innych państw, bowiem będzie ono wpisane w centralny rejestr w Warszawie. Winno wzbogacać naszą młodzież o nową wiedzę, inspirować do nauki ciekawych zawodów, być przykładem wspólnej pracy twórczej całego społeczeństwa na przyszłość.

Rada Muzeum wywodząc się z "Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Narolskiej" dostrzega też inne nagłe potrzeby i całym sercem oraz umysłem popierać będzie wszystko to, co narolszczyznę może wzbogacić. Dlatego też będziemy wspierać naszego nowego proboszcza ks. Dziekana Andrzeja PIKULĘ w jego staraniach o wybudowanie nowej zakrystii, konserwacji zabytkowego (pochodzącego ze Lwowa z XIX w.) ołtarza i jego oraz drzwi przesunięciu, co wydłuży **NASZ** kościół wewnętrznie i pozwoli dostawić około 6-8 rzędów nowych ławek. Na ten wielki dzień dla naszej parafii – winien tu wrócić na swoje miejsce do **NASZEGO** kościoła obraz Matki Bożej Narolskiej, który uratowany z ostatniego pożaru znajduje się na plebani w Łaszczowie. Remont kaplicy jak i wydłużenie cementarza mamy na pewno wszyscy w naszych sercach.

Pozostajemy z nadzieją na zrozumienie i wsparcie.

PRZEWODNICZĄCY RADY
MUZEUM SAMORZĄDOWEGO
dr n. med. Jan Zuchowski

Zasłużony pedagog – Józef Hawlicki (1906 – 1999)



W dniu 9 sierpnia odszedł od nas na zawsze, serdeczny kolega Józef Hawlicki wybitny metodyk matematyki. Poznałem go na wiosnę 1953 roku w redakcji "Głosu Nauczyciela" w której pracowałem. Rozmawialiśmy na różne tematy pedagogiczne nurtujące nauczycieli. Jego rodzice, siostra Jadwiga oraz szwagier Roman Sułkowski byli też nauczycielami. Urodził się 12 marca 1906 roku w Chotylubiu, w powiecie lubaczowskim. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej został przyjęty do II Gimnazjum w Rzeszowie, a po zdaniu matury ze stopniem celującym studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki

Lwowskiej. Choroba uniemożliwiła mu kontynuowanie studiów wyższych. Sam leczył się przy pomocy ziół. W 1932 roku rozpoczął naukę w Państwowym Pedagogium im. Henryka Rowiata w Krakowie na kierunku matematycznym. Po jego ukończeniu został skierowany do pracy jako nauczyciel kontraktowy do szkoły jednoklasowej w Stobiernej koło Sokolowa Małopolskiego. Ucząc wszystkich przedmiotów szczególną uwagę zwracał na matematykę.

Od 16 czerwca 1933 roku pozostaje bez pracy. W okresie wakacji delegacja rodziców udaje się do inspektora szkolnego, prosząc go o pozostawienie Hawlickiego w tej szkole, bo dobrze uczy ich dzieci. Inspektor szkolny kieruje go jednak od nowego roku szkolnego do Wysockiej Strzyżowskiej. Tu cieszy się wysokim autorytetem wśród nauczycieli, uczniów i rodziców. W czasie wizytacji otrzymuje bardzo dobrą ocenę. Dzięki niej od 1 września 1934 roku zostaje przeniesiony do Szkoły Powszechnej III Stopnia w Strzyżowie. I tu rozpoczyna eksperymentowanie w zakresie nauczania matematyki. Najbardziej interesowało go nauczanie początkowe. Józef Hawlicki prowadzi lekcje pokazowe dla nauczycieli w innych szkołach. Od 1 września 1938 roku uczy matematyki w Szkole Powszechnej Nr 1 im. Adama Mickiewicza w Rzeszowie. Prawie wszyscy jego uczniowie zdawali egzamin do szkół ponadpodstawowych. 1 marca 1940 roku niemiecki Urząd Szkolny przenosi wszystkich nauczycieli do innych miejscowości. Hawlicki zostaje zatrudniony w Tropie koło Strzyżowa. W okresie od 1 lutego do 30 listopada tegoż roku był kilkakrotnie przenoszony do różnych szkół, które z różnych przyczyn nie funkcjonowały.

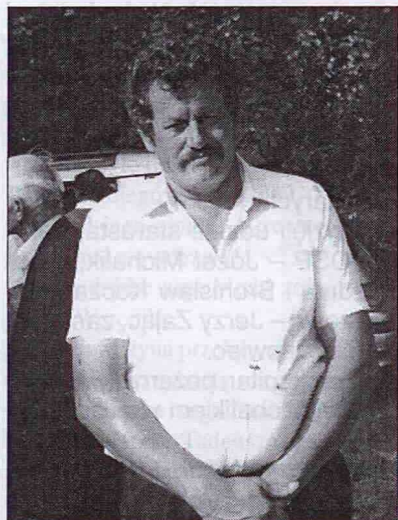
Po wybuchu wojny niemiecko – radzieckiej w czerwcu 1941 roku Niemcy przenosili nauczycieli ukraińskich do miejscowości zamieszkałych przez Ukraińców. Kierownik szkoły w Wysockiej Strzyżowskiej został przeniesiony. Józef Hawlicki zostaje kierownikiem wyżej wymienionej placówki oświatowej. Funkcję tę pełni od 1 grudnia 1941 do 31 lipca 1950 roku. W tym okresie opracował sporo pomysłów naukowych, między innymi figury liczbowe, suwaki do dodawania i odejmowania oraz mnożenia.

Starł się u uczniów obudzić wiarę we własne siły oraz możliwości. Nigdy nie był w pełni zadowolony z uzyskiwanych wyników nauczania. Często w klasie II wprowadzał ułamki, a w klasie III przerażał je w takim zakresie jak przewidywał program klasy V. Józefa Hawlickiego często nie rozumieli nauczyciele stosujący metody nauczania. Aby ich przekonać przeprowadził lekcję pokazową w Rzeszowie. Brali w niej udział jego uczniowie z klasy III oraz najlepsi uczniowie z klasy VII z Rzeszowa. Ku wielkiemu zdziwieniu o wiele lepsi byli jego uczniowie z Wysockiej Strzyżowskiej.

W okresie okupacji prowadził tajne nauczanie oraz był członkiem Armii Krajowej. Po wyzwoleniu organizuje kurs szkoły 7-klasowej dla dorosłych. Bardzo niemiłe wspomina stosunek władz do niego, jako nauczyciela. Na przykład w Przemysłu proponowano mu stanowisko kierownika Powiatowego Ośrodka Maszynowego w Radymnie. Z tego powodu bierze roczny bezpłatny urlop, w czasie którego utrzymuje się ze sprzedaży ziół leczniczych. Składa pisemną rezygnację z zawodu nauczycielskiego. W tej sytuacji władze szkolne zaproponowały mu do wyboru pracę w Liceum Pedagogicznym w Przemysłu lub w Rzeszowie.

(dokończenie - str. 9)

Samorządowiec z Moszczanicy



Eugeniusz Kantor tryska humorem i radością życia. W jego towarzystwie nie sposób być smutnym albo ponurym. Bezpośredni w kontaktach z ludźmi. W jego postępowaniu ani śladu kompleksów z faktu zamieszkiwania w odległej wsi. Ze swadą rozmawia ze swoim sąsiadem jak i urzędnikiem wysokiego szczebla przybyłym z województwa.

Ale nie ze sposobu bycia jest tylko znany.

Eugeniusz Kantor zasłynął jako rolnik. Jego gospodarstwo należy we wsi do jednego z największych. Niektórzy mówią, że nawet farmer amerykański by się nim nie powstydził. Ten rolnik ma kombajn, dwa ciągniki, kompletny sprzęt rolniczy w tym kosiarkę, rozrzutnik obornika, kombajn ziemniaczany.

Ale nie z uprawy zbóż, czy hodowli można dziś na wsi osiągnąć znaczące dochody. Ten człowiek należy do rekordzistów w powiecie z arealu uprawianego tytoniu. Każdy kto miał styczność z uprawą tej rośliny wie jaka kapryśna i pracochłonna jest jej uprawa! Każdy listek tytoniu musi być wielokrotnie w ludzkich rękach. Poza tym praca przy inspektach, plewieniu, zrywaniu i suszeniu. Eugeniusz w tym roku zasadził, aż cztery hektary tytoniu! W pracy pomaga mu 5-osobowa rodzina w tym teściowa i dzieci. Ale załoga ta nie poddałaby obowiązkom gdyby nie mechanizacja pracy. Rolnik ten bowiem dysponuje nowoczesną, sterowaną komputerowo trzykontenerową suszarnią "Tabaco". Jej zakup ze względu na wysoką cenę jak na warunki prowadzonego gospodarstwa był olbrzymią inwestycją.

Eugeniusz Kantor miał 24 lata gdy się ożenił. Aż dwa lata chodził z dziewczyną zanim poprowadził ją do ołtarza. Ma piątkę dzieci: dwie córki i trzech synów. Bardzo chwali teściową, którą nazywa "Mamuśką". Mimo nawału prac na gospodarstwie znajduje czas na działalność społeczną. Już trzecią kadencję jest radnym. Ponadto pełni funkcję prezesa OSP. Swoją wieś rozstawił wieloma czynami społecznymi. To on poderwał ludzi do budowy drogi Moszczanica – Cewków, Moszczanica – Maziarnia. To on był organizatorem budowy stylowego przystanku na Kolonii Moszczanica jak też przebudowy przepustów po powodzi i kopania rowów odwadniających. Tacy ludzie jak Eugeniusz Kantor powinni się znaleźć w każdej wsi, przysiółku, ulicy. Wówczas szybciej zdążylibyśmy do Europy.

Marek Wrzos



– Hydraulik chciałby sprawdzić krany.

Kronika policyjna

2 sierpnia

W nocy w Wólce Horynieckiej wybuchł groźny pożar w wyniku którego spalili się mury – drewniany budynek gospodarczy. W budynku tym składowane były nawozy, olej opałowy i opony. Z tych względów akcja ratownicza była szczególnie trudna i niebezpieczna. Straty - 15 tys. zł.

W Załużu z pod miejscowego lokalu gastronomicznego w nocy skradziono Krystynie G. rower górski. Policjanci zatrzymali sprawcę. Okazał się nim 19-latek z Lubaczowa, który do Załuża przybył na dyskotekę.

5 sierpnia

W Horyńcu Zdroju nieznanymi sprawcami włamali się do restauracji przy ul. Mickiewicza. Złodziej dostał się do sali barowej, z której zabrał 30 butelek wódki.

18 sierpnia

Sąd Rejonowy w Przemyślu zastosował 3-miesięczny areszt tymczasowy wobec 37-letniego Zbigniewa H. z Narola. Osoba ta wyposażona w specjalne nożyce do przecinania żelaza została ujęta przez policję w trakcie włamania się do kiosku.

19 sierpnia

W Horyńcu Zdroju na prostym odcinku drogi na ul. Sobieskiego kierujący motocyklem Gazela wjechał nagle na prawe pobocze i uderzył w lampę oświetleniową. Wraz z pasażerem został przewieziony do szpitala.

24 sierpnia

Do szpitala w Lubaczowie trafił 17-latek z Narola, który kierując motocyklem WSK doprowadził do zderzenia z VW Polo. Sprawca wypadku nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdem.

26 sierpnia

Funkcjonariusze ze Strażnicy SG w Horyńcu Zdroju przyłapali trzech kuracjuszy z pod Warszawy, którzy w towarzystwie pani z Krakowa znaleźli się na terytorium Ukrainy.

27 sierpnia

Kierująca fiatem 126p Anastazja W. nie zachowując należytej ostrożności w trakcie wyjeżdżania z bocznej drogi doprowadziła do zderzenia z Volkswagensem Polo Jana Sz. Kierowcy samochodów wyszli cało, ale maluch niemal całkowicie został rozbity.

1 września

W Młodowie 43-letni mężczyzna dokonał wyrębu i kradzieży 8m³ drzewa sosnowego wartości 2 tys. zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

8 września

W Lubaczowie na skrzyżowaniu ul. Mickiewicza z ul. Westerplatte 43-letni Henryk Z. jadący rowerem skręcił nagle w lewo i został potrącony przez jadącego nim Golfa. Ranny rowerzysta trafił do szpitala.

9 września

W jednej z posesji w Załużu w nocy skradziono rower górski wartości 450 zł.

W Wielkich Oczach obok SP kierująca Fordem Sierra, 33-letnia Teresa Z. Nie zachowała należytej ostrożności i potrąciła przechodzącą przez jezdnię wraz z grupą kolegów 12-letnią uczennicę. Dziecko z podejrzeniem wstrząśnienia mózgu trafiło do szpitala w Lubaczowie.

Ponad 10 tys. litrów spirytusu wartości 60 tys. zł chciał nielegalnie przewieźć do Polski przez przejście graniczne w Hrebenne kierowca ciężarowego Volvo. Nadawcą była firma ukraińska, a odbiorcą miało być polskie przedsiębiorstwo w Kielcach. Kierowca decyzją sądu został aresztowany.

W Lisich Jamach w nocy policjanci zatrzymali Krzysztofa S. który przy pomocy dorobionych kluczy usiłował dostać się do sklepu i został zauważony przez właściciela. Okazało się, że złodziej ten od lutego br. Okradał ten sklep już 20 razy. Zawsze zadowalał się małą ilością łupów, tak że trudno było zwać policję.

21 września

W ciągu ostatnich trzech miesięcy 47 razy odwiedził nasz kraj 22-letni mieszkaniec Lwowa. W czasie ostatniego przekraczania granicy w Hrebenym celnicy znaleźli w jego samochodzie 8660 sztuk sztucznej biżuterii wartości ponad 17 tys. zł.

Z kolei w Korczowie straż graniczna zatrzymała jadącego z Ukrainy Polaka z angielskimi tablicami rejestracyjnymi w bagażniku. Podróżujący "wpadł" bo nie posiadał OC.

22 września

W Kowalówce z ciągnika z terenu budowy stawu rybnego nieznanymi sprawcami skradł gaźnik i aparat zapłonowy wartości 300 zł.

W Lubaczowie złodzieje włamali się na stadionie do szatni skąd ukradli dwie skórzane piłki, będące własnością Towarzystwa Muzycznego SOKÓŁ.

26 września

Na drodze w Futarach znaleziono zwłoki mężczyzny. Jego ciało było tak zmasakrowane, że trudno było go rozpoznać. Okazało się jednak, że jest nim 23-letni Jan G. Prawdopodobnie potrącony został przez kierowcę, który zbiegł z miejsca wypadku.

Porażony prądem zginął 38-letni mieszkaniec Lubaczowa. W trakcie spawania zabrakło mu "fazy" i niestety skończyło się to śmiercią.

Nieznany sprawca dokonał włamania do mieszkania Wiesława J. W Lubaczowie. Złodziej wyważył okno i wszedł do mieszkania, skąd zabrał przedmioty o łącznej wartości 1560 zł. W wyniku bezpośredniego pościgu został zatrzymany przez policję.

27 września

19-latek z Lubaczowa usiłował na przejściu granicznym w Korczowie Ukraince wyrwać 200 dolarów. Kradzież jednak się ni udało i chłopak został zatrzymany przez policję.

W Narolu w restauracji przy ul. Bohaterów Września czterech bywalców z sąsiedniej wsi w trakcie picia alkoholu rozpoczęło awanturę ze stojącym obok 19-letnim Wojciechem O. Finał jej był tragiczny. Jeden z awanturujących się Sebastian Ch. wyciągnął nóż i zadał chłopakowi cios nożem w okolice jamy brzusznej. Poszkodowany trafił do szpitala. Okazało się, że posiada ranę kłutą żołądka, wątroby i woreczka żółciowego.

Z NOTATNIKA LAURY

Dziewczyny z Ukrainy – drażliwy to temat i chyba dlatego mówi się o nim półgłosem. Pozornie nic tu zaskakującego. Największa fala przyjazdów już minęła i coraz rzadziej widzimy panie z Ukrainy w drodze do autobusu, do pociągu, na targowisko. Wymęczone, zaniedbane, bez makijażu. Nawet te urodziwe nie wyglądają atrakcyjnie. I stąd można by odnieść wrażenie, że panowie w naszym mieście nie zwracają na nie uwagi.

Rzeczywistość jest jednak odmienna. Oto jeden z moich dalszych sąsiadów. Żona jego od kilku lat za oceanem, dzieci już usamodzielnione. Nieźle mu się powodzi. A, że mężczyzna z niego urodziwy w napływie szczerości mówi, że "grzechem byłoby gdybym siedział sam". Co jakiś czas penetruje targowisko, dworzec po to aby upatrzeć sobie Ukrainkę. Gdy wreszcie znajduje kobietę w swoim guście wchodzi z nią w kontakt. „Złowienie” jednak wybranki w swoje sieci nie jest sprawą łatwą. Zazwyczaj też – jak mówi – nie zjawiają się one w pojedynkę. Najczęściej towarzyszy jej brat, szwagier, siostra. W każdym razie ktoś z bliskiej rodziny, albo zaufany sąsiad.

Aby zdobyć oświadczyć, nasz podrywacz do domu na obiad albo kolację zaprasza całą paczkę, a więc Ukrainkę z osobami z którymi przybyła. Jest bezinteresowny, oferuje poczęstunek, pomoc w sprzedaży przywiezionych rzeczy nawet nocleg. Trwa to nieraz kilka dni. Tym sposobem zdobywa sobie pełne uznanie wybranki. A gdy to osiągnie twierdzi, że „Już nic nie stoi na przeszkodzie aby przyjeżdżając kolejny raz zamieszkała u mnie”.

Swoją drogą Ukraince opłaca się taki układ. Za usługi miłosne ma zapewniony wikt, nocleg, ułatwienia w handlu. Gospodarz poza seksem też ma profity. "Posprząta, popierze i zgotuje" – chwali się w napływie szczerości. Swoje partnerki, które najczęściej są mężatkami często zmienia. Co jakiś czas widzę przez okno jak z samochodu wyprowadza nowy nabytek.

Gdy mu zarzuciłam niemoralność, zdradę odparł: "A skąd ja wiem co moja ślubna robi za oceanem? Wystarczy posłuchać znajomych, którzy stamtąd wracają! No cóż małżeństwa w naszych czasach poddawane są ciężkim próbom i nie wszystkie wychodzą z nich zwycięsko. Ludzkie losy bywają pogmatwane. Za zarobkiem ludzie opuszczają na szereg miesięcy, nawet lat kraj. Rozłąka w myśl zasady: co oczy nie widzą to duszę nie boli, usprawiedliwia nie jeden wy czyn.

W tym wszystkim jednak, na naszym lubaczowskim podwórku zauważana jest jedna okrutna niesprawiedliwość. Mężczyznom wszystko wolno. Przytoczone wyczyny sąsiada przyjmowane są z przymrużeniem oka. Zamiast pogardy, ostracyzmu jego sposób bycia przyjmowany jest ze zrozumieniem a nawet z podziwem. "Jaki odważny – słyszę – i wcale nie boi się, że ktoś może przekablować żonę i że sam się "Ajca" nabawi".

Nie ma mowy aby z taką tolerancją spotkało się podobne zachowanie kobiety. Tutaj wciąż obowiązuje dozór opinii publicznej. Najmniejsze "przecieki", że dana kobieta się niemoralnie prowadzi z miejsca wywołując plotki i złośliwe komentarze. Wystarczy często tylko podejrzenia. Zresztą doświadczyłam tego sama. Najbardziej zaś bulwersuje mnie to, że osoby które uzurpują sobie prawo do stania na straży moralności same tych zasad nie przestrzegają.

LAURA

II Powiatowe Zawody Sportowo - Pożarnicze w Lubaczowie

2 IX na stadionie "Pogoni" w Lubaczowie odbyły się II Powiatowe Zawody Sportowo – Pożarnicze OSP. Wzięło w nich udział 8 drużyn z poszczególnych gmin: OSP Ułazów z gm. Stary Dzików, OSP z Werchraty z gm. Horzyniec, OSP Majdan Łukawiecki z gm. Lubaczów, OSP Ruda Różaniecka z gm. Narol oraz zwycięzca poprzednich zawodów – OSP Basznia Dolna. W zawodach startowały też drużyny młodzieżowe.

Rywalizację wygrała drużyna z Oleszyc Starych.

W pierwszych historycznych zawodach wzięli udział: starosta, zarazem przewodniczący powiatowego Zarządu ZOSP – Józef Michalik, wiceprzewodniczący tego Zarządu – Edward Dziadula i Bronisław Koczan. Na zawodach obecni byli również: burmistrz Lubaczowa – Jerzy Zajac, zastępca przewodniczącego Rady Powiatu – Grzegorz Chmielowiec.

Zawody otworzył i powitał gości i uczestników kapitan pożarnictwa Franciszek Kornaga. On też wraz ze starostą Józefem Michalikiem wręczał zwycięzcom nagrody i puchary.

R.S.

GMINNE ZAWODY STRAŻACKIE

W niedzielę 22 sierpnia w Cieszanowie odbyły się Gminne Zawody Strażackie. Uczestniczyło w nich 6 drużyn z Cieszanowa, Nowego Siola, Dachnowa, Nowego Lublińca i z Chotylubia.

Na program zawodów złożyła się musztra, sztafeta oraz tzw. "Bojówka" – namiastka gaszenia pożaru od momentu wydania rozkazu do podania wody przez zbudowaną linię, oraz pokaz ratownictwa technicznego organizowanego przez Zawodową Straż Pożarną w Lubaczowie.

W łącznej punktacji zawodów zwyciężyła OSP Niemstów – uzyskując 131 punktów. A w dalszej kolejności: OSP Cieszanów – 163 punkty, OSP Dachnów – 184 punkty.

Zwycięzca OSP Niemstów już drugi rok z rzędu jest zdobywcą I miejsca i poza nielicznymi wyjątkami od ponad 10 lat utrzymuje się w bezwzględnej czołówce. Drużyna ta, którą kieruje Edward Pokrywka liczy 9 strażaków i w tym samym niemal składzie jest już od 13 lat. OSP w Niemstowie ma bogate tradycje. W ciągu ostatnich 10 lat strażacy uczestniczyli w gaszeniu czterech groźnych pożarów.



Na zdjęciu od lewej: Jabłoński Eugeniusz, Sitarz Marian, Nowak Edward, Cencora Grzegorz, Welcz Tadeusz, Pereszłucha Adam, Kamiński Wiesław.

W zawodach uczestniczyli też młodzi strażacy do 18 lat. Wśród czterech młodzieżowych drużyn najlepsza okazała się drużyna z Chotylubia. Zwycięzkie drużyny z Niemstowa i Chotylubia uczestniczyły w zorganizowanych 12 września Powiatowych Zawodach Pożarniczych.

Gościem zawodów w Cieszanowie był Komendant Powiatowej Straży Pożarnej Franciszek Kornaga. A z władz gminnych uczestniczyli przew. ZG ZOSP i zarazem burmistrz Edward Dziadula oraz zastępca, jednocześnie przew. Rady Miejskiej – Jan Pietruch.

R. Strzelecki

(dokończenie ze str. 3)

Polityką interesuje się na tyle, by zrozumieć kto do mnie mówi, co usiłuje powiedzieć i co tak naprawdę ma na myśli. Nie jestem natomiast zainteresowany jakąkolwiek karierą polityczną. Uważam, że na naszym terenie jest aż nadto pola do popisu dla ludzi, którzy chcieliby coś dla innych zrobić, chcieliby coś po sobie pozostawić i nie przejść przez życie niezauważenie.

Na pewno tak długo jak starczy mi sił i zdrowia będę starał się czynnie uczestniczyć w życiu naszego miasta, bez względu na to, czy pełnić będę jakiegokolwiek funkcję, czy też nie.

M.W. Co zmieni się po kolejnych wyborach parlamentarnych?

J.W.Z. Wydaje mi się, że wybory wygra SLD. Obecna koalicja musi zapłacić za przeprowadzane obecnie reformy, które choć z założenia konieczne, to jednak źle przygotowane marnie realizowane i obciążone dużymi pokładami społecznej niechęci. Przecież wkroczone w dziedzinę bardzo delikatne: naukę, ochronę zdrowia, ubezpieczenia, a przy tym rząd nie zadbał o dostateczne wyedukowanie Polaków – co się zmieni, kiedy, w jaki sposób, za jaką cenę i co naprawdę będziemy z tego mieli.

Jeżeli po wyborach SLD będzie w stanie rządzić samodzielnie, to prawdopodobnie weźmie odwet na obecnych włodarzach Polski za czystki polityczne i z góry na dół wymieni urzędników na "Swoich". Jeśli będzie musiał wejść w koalicję, np. z PSL lub Unią Wolności (która weszłaby w koalicję z każdym kto zapewni jej dostęp do władzy), będziemy świadkami takiej zabawy jak obecnie: stołek wam, stołek nam...

Nie sądzę by w polityce wiele się zmieniło. Mamy już przecież wytyczoną jedynie słuszną drogę do jedynie słusznych celów i nie sądzę by ktokolwiek odważył się nad tym choćby dyskutować.

Statystycznie rzecz biorąc – w kraju będzie nadal się poprawiać, na naszym terenie niekoniecznie. Choć, ile warta jest statystyka, opowiada znany dowcip o jednej wiernej żonie i jednej niewiernej. Inaczej mówiąc: jeśli mój sąsiad zjadł dwie bułki, a ja żadnej, to statystycznie obaj zjedliśmy po jednej. Musimy o tym pamiętać, kiedy słyszymy jak telewizor przekonuje nas, że jest coraz lepiej i zastanowić się, czy ktoś nie zjadł naszej bułki.

**Rozmawiał:
Marek Wrzos**

(dokończenie ze str. 6)

Od 1 września 1950 roku rozpoczyna działalność pedagogiczną w Przemyślu. Tu czuł się dobrze. Największe trudności sprawiło mu bardzo słabe przygotowanie uczniów z matematyki przez szkoły podstawowej. Dużo wysiłku wkładał w usuwanie tych braków. Przez wiele lat był zatrudniony jako wykładowca na centralnych kursach. W tym czasie publikował artykuły w czasopiśmie: "Matematyka" i "Życie szkolne", był autorem wielu recenzji dla wyżej wymienionych redakcji. Po zlikwidowaniu Liceum Pedagogicznego dniem 1 września 1959 powierzono mu funkcję dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu. W szkole przywiązywał dużą wagę do pracy własnej uczniów. Wiele wysiłku wkładał w wyrównanie poziomu uczniów z różnych szkół podstawowych. Zdolniejszych uczniów uczył układać zadania z matematyki, a następnie je rozwiązywać. 1 września 1963 r. objął stanowisko nauczyciela Studium Nauczycielskiego. Przez wiele lat wygłaszał prelekcje na konferencjach nauczycielskich, wszędzie spotykając się z dużym zainteresowaniem słuchaczy. W międzyczasie złożył egzamin uproszczony.

W 1966 r. przechodzi na emeryturę. Nadal wykłada metodykę nauczania matematyki w Zaocznym Studium Nauczycielskim. Napisał 9 książek oraz opublikował ponad 100 artykułów naukowych z zakresu nauczania matematyki oraz setki artykułów o ziołolecznictwie. Józef Hawlicki jest też sześciokrotnym laureatem konkursu zadaniowego prowadzonego przez redakcję "Matematyki". Jego rozwiązania były często oryginalne, dlatego były wielokrotnie drukowane w tym czasopiśmie.

Za długoletnią pracę zawodową, naukową oraz społeczną otrzymał wiele odznaczeń, a m.in.: Sztandar Pracy II Klasy, Zasłużony Nauczyciel, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Złota Odznaka ZNP, Odznaka ZNP za Tajne Nauczanie oraz Odznaka Za Zasługi dla Województwa Przemyskiego.

**Adam Rząsa,
Rzeszów**

Lubaczowskie muzeum zagrożone

Muzeum w Lubaczowie na trwałe wpisało się już w pejzaż kulturalny regionu. Placówka ta, chociaż kojarzona przez wielu jako tylko organizator wystaw, prowadzi rozległą działalność naukową, badawczą i popularyzatorską. To tutaj gromadzone są bezcenne wytwory kultury materialnej i duchowej. To muzeum w Lubaczowie dysponuje unikalną kolekcją portretów kresowych i kolekcją rysunku artystycznego. A poprzez organizację wystaw, sesji popularnonaukowych, wydawnictwa, muzeum ma swój znaczący wkład w edukację historyczną i kulturalną społeczeństwa.

Można wręcz powiedzieć, że wszystko, w co bogata jest nasza lokalna historia, co wyróżnia nas od innych regionów w kraju, znajduje swe szczególne odzwierciedlenie w działalności muzeum. Wystarczy przypomnieć chociażby ostatnie jego przedsięwzięcia: wystawę poświęconą strażom pożarnym czy taktwu.

Zdawać by się mogło, że placówka o tak bogatym dorobku może być spokojna o swoją przyszłość. Stało się jednak inaczej. Wraz z reformą administracyjną kraju muzeum znalazło się w gestii powiatu. A starostwo licząc, że środki na utrzymanie muzeum spłyną z województwa, nie zabezpieczyło ich w tegorocznym budżecie. Tymczasem mimo interwencji pieniędzy na muzeum do Lubaczowa nie dotarły, chociaż, jak zapewniło Ministerstwo Kultury i Sztuki, zostały one przekazane do województwa. Władze wojewódzkie z kolei stwierdziły, że pieniędzy na ten cel nie mają.

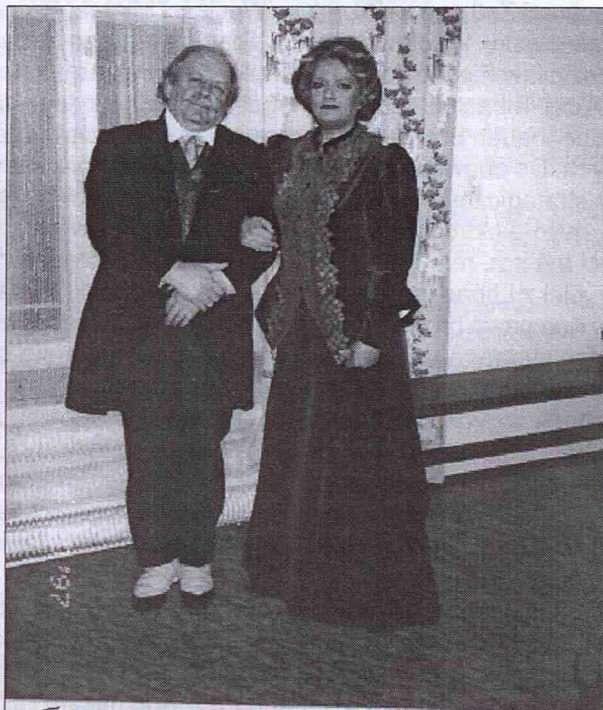
W tej sytuacji na sesji Rady Powiatu 30 sierpnia b.r. podjęto projekt uchwały o zamiarze likwidacji muzeum. "Liczymy, że ta uchwała zmusi decydentów do zmiany stanowiska" – powiedziano w uzasadnieniu. Na realizację uchwały pozostaje 12 miesięcy. Radni liczą na to, że w przyszłorocznym budżecie pieniądze na muzeum się znajdą.

Nie znaczy to jednak, że o przyszłość tej placówki możemy być spokojni. Stan niepewności, jak też konieczność opracowywania przez dyrekcję muzeum kolejnych planów oszczędnościowych, oddziałuje destabilizująco na załogę. Tym bardziej, że zatrudnieni są tutaj wysokiej klasy specjaliści z poważnym dorobkiem naukowym.

Niestety nie bez winy w batalii o środki dla muzeum jest starostwo. Zdecydowane, pełne determinacji działania aby ratować placówkę podjęto dopiero w miesiącach wakacyjnych, a więc zdecydowanie za późno. O wiele łatwiej byłoby uzyskać brakujące pieniądze z początkiem roku. Na sesji jeden z radnych posłużył się przykładem powiatu, który w odniesieniu do muzeum zastosował jeszcze w styczniu analogiczny manewr co teraz Lubaczów i ministerstwo brakujące środki przyznało. Kasa ministerstwa była jeszcze wówczas zasobna.

Poza tym powaga sytuacji wymaga ze strony starostwa bardziej zdecydowanych i konsekwentnych działań wobec województwa. Jak prasa donosi w działalności urzędu marszałkowskiego i wojewódzkiego jest wiele przejawów rozrzutności. Przykładowo wojewoda, o czym informuje Gazeta Wyborcza z grupą urzędników niemal ustawicznie podróżuje po świecie odwiedzając odległe, egzotyczne kraje co pociąga za sobą ogromne koszty. Pamiętajmy, że upadek Muzeum w Lubaczowie byłby niepowetowaną stratą dla miasta, powiatu, dla naszej kultury, czego potomni nigdy by nam nie wybaczył.

MAREK WRZOS



*Serdeczności - dla
czytelników "Kresowianka
"Galicyjskiego" - Olga Semik
ORAZ - Adam Wolanicki*

(ciąg dalszy ze str. 3)

staje się świadkiem dramatu Ukraińców. W ramach akcji "Wisła" rynek otaczają zasieki z kolczastego drutu, a za nimi koczują przez szereg dni na mrozie i chłdzie z całym dobytkiem Ukraińcy z pobliskich wsi. Oczekują swojej kolejki na wywózkę w nieznane: na ziemie zachodnie albo na Ukrainę. I zapamiętana scena: Na rynku obok studni rozlega się melodia. To zespół ukraiński zaczyna grać sentymentalną pieśń. Jest akordeon, skrzypce, klarnet. Kilka par podrywa się do tańca. To z radości gdyż dowiedzieli się, że jadą na zachód Polski a nie na Ukrainę.

(dokończenie w następnym numerze)

Marian Kopf

W rocznicę września

(TAMTEN CZAS. CZĘŚĆ II)

Przedruk (fragmenty) z "Rocznika Lubaczowskiego" Tom VII 1997 rok.

W piątek 1 września 1939 roku dzień był piękny i słoneczny. W Lubaczowie działa już cywilna obrona przeciwlotnicza, rozległo się pierwsze wycie syreny alarmowej jako próbny alarm. Straż obywatelska z opaskami na rękawach w czasie takiego alarmu wypędzała wszystkich ludzi z ulic do domów, do schronów-piwnic, ale ludzie na ulicach wcale nie chcieli ich słuchać. Takie samo, jak w Rzeszowie było wykupywanie żywności. Na rynku koło starostwa gromadzili się powołani rezerwiści, na targowicy koło rzeki chłopci prowadzili konie, które miały być przekazane dla wojska. W mieście została zorganizowana kompania Obrony Narodowej z ochotników Związku Strzeleckiego oraz uczniów Liceum, około 100 osób. Byli tam m. in. Michał Argasiński (mieszkający za koszarami), 3-ch braci Zathayów- Dzisiaj, Waclaw i Mietek, Broniek Maciejewski, Waclaw Hercog, Stanisław Jagodziński, Mieczysław Piątek, Józef Ratowski, Dziuniek Argasiński, Tadeusz Tabacek, Zbyszek Argasiński (syn Ignaca), Jan Ruebenbauer, Bronisław Dorota, Stanisław Dudek i wielu innych. Do obowiązków kompani należała ochrona punktów strategicznych w mieście, jak: stacja kolejowa, mosty, młyn-elektrownia, magazyny, koszary. Dowódcą tej KON był por. rez. Furtek z Oleszyc, a jego zastępcą nauczyciel z Lubaczowa, por. rez. Józef Argasiński (Balanada). Kompania prowadziła również obserwację nieba, włączając syreny alarmowe w wypadku pojawienia się obcych samolotów. Punkty obserwacyjne znajdowały się na dachach w rynku, w koszarach, na stacji kolejowej, na wieży kościelnej itd. Na stacji kolejowej pełniły dyżury panie z PCK, ofiarnie niosąc pomoc podróżnym uciekinierom: Helena Markiewicz-Olejnik, Maria Argasińska – nauczycielka, Janina Fela, Janina Argasińska, Janina Cieplicka i wiele innych.

Od niedzieli słychać było dudnienie samolotów, które przelatywały bokiemi koło miasta oraz dalekie odgłosy, jakby detonacji. Jak później dowiedzieliśmy się, to właśnie od 3 września były już bombardowane miasta i szlaki komunikacyjne Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Rawy Ruskiej.

W czwartek 7 września, od godzin przedpołudniowych, znów były alarmy lotnicze. Potężna eksplozja wstrząsnęła powietrzem, a w rejonie stacji kolejowej wy-

rosł wielki słup czarnego dymu. Byłem już na balkonie domu. Za tym pierwszym wybuchem następne, nie tylko koło stacji, ale już znacznie bliżej rynku. Równocześnie usłyszałem od strony rynku pojedyncze strzały karabinowe. Jak się potem dowiedzieliśmy, to z karabinów, z ulicy koło rynku, strzelali jacyś wojskowi i policjanci do samolotów. Oczywiście nic nie mogli zrobić samolotom, ale to było tak odruchowe i zrozumiałe. Po niedługim czasie, po tym pierwszym bombardowaniu samoloty odleciały, by po dłuższej chwili ponownie wrócić i znowu zrzucić kolejne bomby. Pierwszy nalot trwał około 15-20 minut. Jak się później dowiedzieliśmy, ta przerwa w nalocie była powodem zrzuconia również przez te samoloty bomb na Cieszanów i Oleszyc, ale tylko w małym stopniu. Kiedy upadły pierwsze bomby na miasto, wielu ludzi zaczęło uciekać z miasta na łąki, nad rzekę, inni kryli się w piwnicach domów murowanych. Byli pierwsi zabici i ranni. Koło stacji kolejowej bomba trafiła w stojące tam wozy wojskowe, byli zabici żołnierze, padły też konie. Odłamkami bomb również zostali zabici i ranni uciekinierzy, którzy znajdowali się na stacji oraz na przyległych ulicach. Powstała wielka panika w mieście, nikt nie był już pewny swego życia.

Tak przyszła wojna do Lubaczowa 7 września 1939 r.

Kiedy nalot ustał i samoloty odleciały, ponownie tłum uciekinierów ruszył ulicami na wschód. Ci, którzy uciekali pieszo, dźwigali duże walizki, paczki, tobołki, nawet w wózkach dziecięcych wieźli swój mizerny dobytek. Jeszcze tego samego dnia przed wieczorem odbył się pośpieszny pogrzeb zabitych, którzy nie byli mieszkańcami Lubaczowa. Ranni zostali przewiezieni do miejscowego szpitala, gdzie lekarze Kruczek i Leszczyński opiekowali się nimi.

W nocy z 7 na 8 września, kiedy było jeszcze ciemno, przed świtem, matka spakowała walizkę i wozem ruszyliśmy do Młodowa, gdzie zatrzymaliśmy się u miejscowych gospodarzy.

Rano we wtorek 12 września w Młodowie zatrzymały się wozy wojskowe, było ich kilka, żołnierze odpoczywali, karmili konie. Nagle usłyszeliśmy wielki szum motorów i zgrzyt gąsienic. To szosą koło Młodowa jechało wojsko. W pierwszym momencie nikt nie wiedział jakiego, aż nagle jakiś chłop biegnie i woła: "Niemcy jadą". Wielu ludzi zaczęło biec poprzez podwórze w kierunku szosy na Basznię, aby samemu zobaczyć ten widok. Wtedy nie pobiegłem z tymi ludźmi do szosy.

Wkrótce doszliśmy do przekonania, że bombardowania już nie będzie, skoro wkroczyli Niemcy, należało więc wracać do Lubaczowa. Tak też w kilka osób wyszliśmy z wioski do drogi, która w tym czasie była pusta, bo pierwsze wojska już przejechały. Przejeżdżając, stali w otwartych wieżyczkach, a my patrząc na nich byliśmy zupełnie oszołomieni. Przejechali szybko, dopiero za nimi jechały auta z wojskiem, z przyczepionymi z tyłu do tych aut niedużymi armatkami. Minęło już tyle lat, a ja jak wtedy dalej widzę te potwory. Szliśmy dalej. W koszarach byli już Niemcy, chodzili koło budynków, sprawdzając czy kogoś tam nie ma. Idąc już ulicą Kościuszki, trzeba było ciągle uważać, bo po chodnikach jeździli Niemcy na motorach, ponieważ drogą w stronę Młodowa jechały stale różne auta wojskowe, dlatego też w przeciwną stronę motocykliści jechali tylko po chodnikach, a my musieliśmy ciągle schodzić na pobocze chodnika. Bez przerwy musiałem oglądać się do tyłu, aby zdążyć uskoczyć na bok przed jadącym z dużą prędkością motocyklem.

SPORT

V liga – okręgowa

JUWENIA – CZUWAJ II KRÓWNICKI

2 : 2 (1 : 1)

1 – 0 Marciniyszyn - 10 min.

1 – 1 Szkulski

- 18 min.

2 – 1 D. Mazurkiewicz

- 50 min.

2 – 2 Bubelski

- 85 min.

Juvenia: Osowski, Ważny, Młynarowicz, Kopciuch, J. Mazurkiewicz, Witko, Marciniyszyn, Herda, D. Mazurkiewicz (80 min. R. Ciećkiewicz), Pereszłucha, Kornaga
Czuwaj II: Lewczyszyn, Frankiewicz, Gajda, Kozioł, Piwudzki, Olech, Szkulski, Barszczak, Mazur (57 min. Bubelski), Buńko, Kilian

Żółta kartka: Ważny (J)

Sędziował: Wojciech Bartnik (Jarosław)

Dla Juwenii był to mecz, który miał odpowiedzieć na pytanie, czy drużynę stać jeszcze na odbicie się od dna i nawiązanie walki z sąsiadami z tabeli, czy też na dobre pogrzebała się w otchłani niemocy. Spotkanie nie do końca wyjaśniło te rozważania. Jedno jest pewne, zespół nareszcie zagrał z "zębem", ambitnie i ofiarnie, ale trafił na przeciwnika, który przestał być chłopcem do bicia z poprzednich sezonów i zaprezentował się zupełnie dobrze. Juwenia po raz kolejny straciła punkty w ostatniej fazie gry i to fatum ciąży na psychice piłkarzy. Zaczęło się bardzo dobrze – od ataków gospodarzy, czego efektem była zdobyta bramka po dynamicznej akcji Kornagi, wybiegu Lewczyszyna i dobitce Marciniyszyna z 18 min. Goście nie dali za wygraną i wkrótce wyrównali po rzucie rożnym. Do końca pierwszej połowy trwała wyrównana walka, groźne były strzały z rzutów wolnych Szkulskiego, ale też miejscowi mieli okazję, kiedy to Marciniyszyn rozminął się minimalnie z piłką po rzucie rożnym. Druga połowa to znów szarże Juwenii i bramka zdobyta zamieszaniu podbramkowym przez D. Mazurkiewicza. Kiedy wydawało się, że gospodarze kontrolują przebieg meczu, dowiozła szczęśliwie zwycięstwo do końca, znowu po rzucie rożnym goście strzelili bramkę dającą im remis.

Pozostałe:

Zdrój – Żurawianka

2 – 2 (Serafin, Szczygieł-Dymitryk, Osikowicz)

Sokół – Leśnik

2 – 1 (Wesela 2, Nuckowski)

Polonia II – Unia 9 – 1

Co słysząc u naszych V-ligowców na półmetku rundy jesiennej?

Jedno zwycięstwo u siebie i trzy remisy na wyjazdach to dotychczasowy dorobek lubaczowskiej Pogoni – naszego jedyne reprezentanta w V lidze międzyokręgowej Przemyśl – Krosno. Jest to rezultat na pewno nie odpowiadający oczekiwaniom miejscowych kibiców, zwłaszcza jeśli chodzi o mecze u siebie. Na wyniki drużyny wciąż rzutuje postawa "profesora" Krzyszkowskiego. Jeśli zagra dobry mecz i strzeli "swoje" bramki, to Pogoń nie przegrywa, ale ile lat można dźwigać na swoich barkach brzemień odpowiedzialności za losy drużyny? Chciałoby się zapytać, gdzie są następcy legendarnego Jacka. W ostatnim swoim meczu Pogoń zremisowała w Jaśle z Czarnymi, prowadząc do 75 min. 3 – 0, by zakończyć spotkanie remisem 3 – 3. Bramki: Krzyszkowski – 2 i Antonik.

Druga lubaczowska drużyna Sokół występująca w V lidze okręgowej jako beniaminek po fatalnym starcie wróciła zupełnie do równowagi i skwapliwie ciuła punkty, gnieżdżąc się pewnie w środku tabeli.

Na miarę swoich możliwości spisuje się Unia Łukawiec, choć ostatnia porażka z Polonią II 1 – 9 trochę niepokoi miejscowych kibiców.

Drugi beniaminek z naszego powiatu, Zdrój Horyniec, gdyby nie wpadka z Leśnikiem Bircza na wyjeździe 1 – 8, spisuje się również zupełnie przyzwoicie. Przedostatnie wyjazdowe zwycięstwo z Wisłokiem 5 – 0 pozwala sądzić, że drużyna z Horyńca nie ma zamiaru sąsiadować w tabeli z maruderami.

Na koniec kilka zdań o Juwenii Cieszanów. Jeszcze nigdy w swojej karierze na szczeblu wojewódzkim drużyna ta nie zamykała tabeli mając po ośmiu meczach 2 pkt. Jest to dla cieszanowskich kibiców smutny i bolesny policzek. Zespół zawsze słynął z ogromnej ambicji i werwy w grze – wygrywał z najlepszymi. W tym sezonie jakby uszło z piłkarzy powietrze. Nowy trener R. Mularczyk próbował przebudować drużynę, z konieczności wprowadzając w pierwszych meczach kilku juniorów. Początkowe spotkania kończące porażkami w nikłych rozmiarach po 0 – 1, kiedy rywale zabierali punkty często w ostatnich minutach, załamały młodzież i trzeba było wrócić do "starego" składu, złożonego z zawodników, którzy ze względów osobistych (wyjazdy, prace polowe) nie uczestniczą w treningach i spotykają się przy okazji rozgrywania meczu. Ostatni mecz pokazał, że póki co stanowią oni trzon drużyny i decydują o jej obliczu. Trudny to dylemat dla trenera, który będzie musiał pogodzić dwie sprawy: budować drużynę na bazie tych co uczęszczają na treningi, korzystając równocześnie z "niedzielnymi" zawodnikami.

Kolumnę przygotował:

Ryszard Kaczka, 27.09.1999 r.

Z cyklu

- PROMOCJA -

"Przedsiębiorczy i odważni"

Artykuł o Janie Załuskim, obecnie radnym Gminy Lubaczów był przygotowany do druku w "Kresowiaku" rok temu przed wyborami samorządowymi. Pan Załuski na własną prośbę zrezygnował z tego wyróżnienia, tłumacząc to faktem równych szans dla jego konkurentów i nie posądzaniem go bezpłatną agitację wyborczą na łamach naszego czasopisma.

Ogólnie wiadomo, że z tego co obiecują w kampanii wyborczej kandydaci na stanowiska państwowe i samorządowe zostają po czasie tylko żałosne strzępy. Pan Janek powiedział: jak się i coś dla swojej rodzinnej wsi zrobię wtedy o mnie napiszecie.

Nasz rozmówca rozpoczął działalność gospodarczą w roku 1997 na bazie wykupionych od AWRSK gruntu i budynku – obiekcie który służył do hodowli trzody chlewnej. Kiedy postanowił, że zaadoptuje pierwszy z budynków na sklep i działalność gastronomiczną mieszkańcy z politowaniem kiwali głowami. Wymagało to niemałej determinacji i konsekwencji w działaniu, czego bohater naszego artykułu wcale się nie przestraszył.



Na zdjęciu: wyremontowany budynek sklepu.

Postanowił udowodnić i wziąć w swoje ręce trud transformacji i przybliżenia swojej miejscowości do warunków podmiejskich. Najpierw powstał sklep i bar, później dalszą część budynku gospodarstw zaadoptował na dyskotekę. Własnym kosztem urządził parking dla gości.

(dokończenie - str. 12)

REKLAMY

USŁUGI POLIGRAFICZNE

**REKLAMY
SZYLDY
FLAGI**

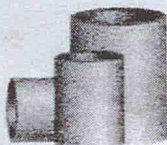


**KASETONY
NAKLEJKI
WIZYTÓWKI**

NADRUKI NA TKANINACH

Lubaczów, ul. Kombatantów 6, (szeregówki koło żłobka)
tel. 632 31 29, tel. kom. 0604 56 31 54

**ZAKŁAD
BETONIARSKI**
PRZEPUSTY BETONOWE ZBROJONE
I NIEZBROJONE Ø30, 50, 60, 80, 100



Ryszarda Bąska

37-600 Lubaczów
ul. Mickiewicza 173

tel. (0-16) 632-35-84
632-15-20
0-602 383-592

**SKUP I SPRZEDAŻ
ZŁOMU
METALI KOLOROWYCH**

ZŁOM

MIEDŹ, MOSIĄDZ, ALUMINIUM, OŁÓW, CHŁODNICE

(dokończenie ze str. 11)

Wspólnym wysiłkiem mieszkańców doprowadził do remontu drogi, mostków i poboczy prowadzących przez wieś. W sali dyskotekowej urządzone są imprezy sportowe i kulturalne we współpracy z MOK Lubaczów. Gospodarz sponzoruje te imprezy fundując nagrody i upominki. Urządza też imprezy plenerowe na swoim placu takie jak święto wsi czy „Piknik Załuże 99”. Czyni to nie dla zysku, pragnie urozmaicić młodzieży wiejskiej i starszym monotonię ich codziennego życia organizując bezpłatne dyskoteki i zabawy. W ostatniej imprezie „Piknik Załuże 99” wszyscy mogli obejrzeć pokaz modeli latających ze Słowacji, przejechać się na koniu ze Stadniny w Kalnikowie. Budynki i otoczenie z zarośniętej chwastami posesji stały się okazałym obiektem-dobrze zaopatrzonym sklepem, miejscem rozrywki i rekreacji, których nie powstydziłaby się nie jedna znaczniejszej sytuacji gmina. Oczywiście jak w każdym przypadku nie ma róży bez kolców, niektórym przeszkadzają nocne eskapady samochodów, ale taka jest już cena naszych cywilizowanych czasów. Pan Załuski zapewnia że w miejscu rozrywki jak i poza jego obrębem panuje porządek i nie ma podstaw do obaw o zakłócenie spokoju. Podstawową dewizą pana Janka jest to by mieć i dać innym choć namiastkę tego co się ma.

R.K.

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9,
37-600 Lubaczów, ul. Słowackiego 36, "DEKADA", tel. (0-16) 632-08-37
Redaguje: Marian Ważny, dział sportowy: Ryszard Kaczka
Wydawca: Marian Ważny
Prenumeratę Kresowianki Galicyjskiej przyjmują jednostki "Ruch" S.A.
Druk: USP "Usługopol", 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28, tel./fax: (016) 621 63 77